

TEATR
 03-902 WARZAWA
 ul. Jakubowska 14
 Nr 2 -02-99
 z dn.

TEATR

KRZYK FEDRY

Barbara Osterloff

Teatr Powszechny im. Zygmunta Hübnera w Warszawie: FEDRA Jeana Racine'a. Przekład: Artur Międzyrzecki. Reżyseria: Laco Adamik, scenografia: Barbara Kędzierska. Premiera 18 XII 1998.

Powiem od razu - zdążyłam się już przyzwyczaić do to-
 pora, którym wywija młoda krytyka, tnąc premierę za
 premierą. Tym razem jednak nieco się zdziwiłam. Bo
Fedre w Powszechnym ścięto bez krzty litości, i jakby
 tego było mało - przy akompaniamencie złośliwych chi-
 chotów oraz głupawych dowcipów. Dobrze więc się
 stało, że zareagował na tę egzekucję Andrzej Wajda,
 który napisał list w obronie przedstawienia do *Gazety*
Wyborczej. Wybitny reżyser zajął się w nim głównie
 osobą recenzenta, a przy okazji stylem uprawiania kry-
 tyki przez młodych dziennikarzy *Wyborczej*. Cóż, skła-
 małabym mówiąc, że lektura tego listu nie sprawiła mi
 przyjemności... A jednak, nie ze wszystkimi argumen-
 tami Wajdy mogę się zgodzić. Na przykład z faktu, że
 publiczność tłumnie przychodzi do Powszechnego, by
 obejrzeć Krystynę Jandę w roli Fedry, wcale nie należy
 wysnuwać wniosku, że przedstawienie jest artystycz-
 nym sukcesem. Niestety - nie jest. Jednak nie dlatego,
 jak można by z owych wojowniczych recenzji w co-
 dziennej prasie wywnioskować, że wszyscy - w końcu
 nie byle jacy artyści - nagle potracili głowy i opuściły
 ich gust oraz smak. Powód klęski jest natury innej, to
 coś więcej niż jednorazowa niedyspozycja teatru. Ma-
 my oto do czynienia z problemem, który dobrze znamy,
 który był po wielokroć podnoszony - od lat teatr polski
 boryka się z poetyką i rygorami tragedii, zarówno an-
 tycznej jak klasycystycznej, rzadko na tym polu odno-
 sząc sukces. W tej walce reżyserzy najczęściej idą na
 „skrót” - dekomponują oryginały, budują pseu-
 dowspółczesne wersje o krótkim oddechu, jakieś *Anty-
 gony* w wojennym Sarajewie, zaś aktorzy poprzez ma-
 łą „prawdkę” życiową starają się oswoić koturnowe - w
 ich mniemaniu - postaci.

Tylko że Laco Adamik jest jednym z ostatnich u nas re-
 żyserów, których można by posądzać o tak niecne za-
 miary. Co więc naprawdę stało się w Powszechnym? Od
 pierwszych minut przedstawienia widać, że reżyser
 starał się traktować Racine'a integralnie. Chcę przez to
 powiedzieć, że zrobił wiele, by wielka tragedia namięt-
 ności, zamknięta w cudowny rytm aleksandrynu, pory-
 wająca obrazami - wizjami, które tak pięknie przetłu-
 maczył Międzyrzecki, pozostała przede wszystkim ar-
 cypoezją. Wszystko na scenie podporządkowano dialo-
 gowi, poetyckiemu słowu, któremu służyć ma niemal
 „pusta” przestrzeń, zaś aktorzy są prowadzeni tak, by
 słowo mieli przede wszystkim za narzędzie ekspresji.



Krystyna Janda (Fedra), Mirosława Dubrawska (Enona) FOT. DARIUSZ SENKOWSKI

Synkretyczna scenografia pogodziła inspiracje z róż-
 nych epok i kultur, czy nawet subkultur, i wyznacza
 neutralne miejsce gry, a zarazem miejsce, w którym sło-
 wo ma „stawać się”. Poprzez wysoką, przezroczystą
 konstrukcję pałacowego frontonu widać bebechy tea-
 tru, tylną ścianę z płataniną kabli. Ale jednocześnie w
 tych pierwszych minutach przedstawienia rysują się
 bariery, których nie potrafią pokonać aktorzy. Raci-
 ne'owska fraza okazuje się dla nich zbyt trudna, jeśli
 nie liczyć Mirosławy Dubrawskiej w roli Enony i, o dzi-
 wo, jednego z najmłodszych - Tomasza Sapryka, który
 znakomicie mówi wielki monolog o śmierci Hipolita.
 Ze zrozumieniem mówi też debiutująca Maria Sewe-
 ryn. Pozostali nie potrafią wydobyć walorów wiersza,
 gorzej, notorycznie wpadają w zasadzki prozodii.
 Efekt? Pustkę słów, zamazywanych, mówionych po-
 spiesznie, „nakrywa się” niepotrzebną ekspresją. Celu-
 je w tym, przykro powiedzieć, Krystyna Janda. Wygląda
 świetnie w kostiumie, który łączy elementy etno z alu-
 zjami do antyku, lecz aktorsko zawodzi, walcząc chyba
 z chorym głosem. Na proste pytanie, czy ta Fedra kocha
 Hipolita, każdy przytomny widz powie, że oczywiście
 - nie. Zamiast kobiety kochającej, trawionej śmiertelną
 namiętnością, oglądamy rozkrzyczaną i rozzłoszczoną
 kobiecinę w królewskim kostiumie. Dopiero na koniec
 drugiej części przedstawienia Janda pokazuje Fedrę,
 która cierpi w ciszy i samorozpoznaniu. Teraz wierzy-
 my w jej cierpienie oraz w słabość, które mają u Raci-
 ne'a znamiona wielkości. Mówiąc o najważniejszej ska-
 zie tego przedstawienia, którą jest nieumiejętność
 mówienia Racine'owskiego wiersza, trzeba też powie-
 dzieć o innej, równie zasadniczej. Na scenie panuje nie-
 jednolitość stylu gry, każda postać jest jakby z innego
 teatru. To główny grzech reżyserski Adamika. Zaś nie-
 szczęśliwe pomysły - jak Enona na inwalidzkim wózku-
 to tylko potknięcia, niewiele znaczące wobec genera-
 liów. Przypkre jest to, że zespół aktorski teatru, grający
 ostatnio głównie we współczesnym anglojęzycznym re-
 pertuarze, najwyraźniej nie może - z braku sił i środków
 - sprostać wysokiej klasyce.